







Maks Nordau.

**MOWY**

ZE

**ZJAZDÓW SYONISTYCZNYCH**

w

**BAZYLEI.**

INSTITUT  
BADAN LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-390 Warszawa, ul. Nowy Świat 7<sup>b</sup>  
Tel. 26-68-63

---

**Wydawnictwo „Achiasaf“.**

---

WARSZAWA.

W Drukarni Aleksandra Ginsa.

Nowozielna 47

1900.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 12 іюня 1900 года.

22.340

## I.

*Bazylea, 29 Sierpnia 1897 r.*

Szanowne Zgromadzenie!

**S**pecjalni sprawozdawcy dla poszczególnych krajów dokładnie odmalują Panom położenie naszych braci w różnych państwach. Niektóre z ich sprawozdań miałem przed sobą, innych mi brak. Ale i o tych krajach, o których się niczego nie dowiedziałem od swoich współpracowników, posiadam pewne wiadomości, zaczerpnięte bądź to z własnych spostrzeżeń, bądź też z innych źródeł. Sądzę przeto, iż bez chełpliwości mogę przystąpić do zobrazowania w ogólnych zarysach stanu żydów u schyłku dziewiętnastego stulecia.

Niemal cały ten obraz może być namalowany farbą jednego odcienia. Gdziekolwiek żydzi sadowią się pośród ludów w nieco większej ilości, tam wszędzie panuje niedola żydowska. Nie jest to niedola przeciętna, która stanowi prawdopodobnie nieuchronny los rodzaju ludzkiego w życiu doczesnem, a raczej niedola osobliwa, która gnębi żydów nie jako ludzi, lecz jako żydów, a której uniknąć by mogli, gdyby nie byli żydami.

Istnieje niedola żydowska dwojakiego rodzaju: niedola materyalna i moralna. W północnej Afryce, w zachodniej Azji i w tych krajach, które mieszczą w sobie olbrzymią większość, bo zapewne dziewięć dziesiątych wszy-

stkich żydów, — tam należy pojmować niedolę żydowską w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. Jest to codzienne dręczenie ciała, obawa przed jutrem, ciężka walka o nędzny byt. W Europie zachodniej cokolwiek ulżono żydom walkę o byt, acz ostatnio i tu spostrzedz się daje dążenie do ponownego utrudnienia im tej walki. Kwestya chleba i schroniska, kwestya bezpieczeństwa dla ciała i życia mniej ich trapi. Natomiast istnieje tu niedola moralna. Polega ona na ustawicznym krzywdzeniu poczucia godności i czci, na brutalnem tłumieniu ich dążności ku zaspakajaniu swych potrzeb duchowych, czego żaden nieżyd nie ma potrzeby się wyrzekać.

W Rumunji z jej ćwierćmiljonową ludnością żydowską bracia nasi pozbawieni są praw. Wolno im mieszkać tylko po miastach, oddani są na pastwę wszelakiej samowoli władz a nawet niższych urzędników, od czasu do czasu są wystawieni na krwawe gwałty motłochu i znajdują się w najgorszych warunkach ekonomicznych. Według obliczeń naszego specjalnego sprawozdawcy rumuńskiego, połowa wszystkich żydów rumuńskich całkowicie pozbawiona jest środków do życia.

Okropny jest stan rzeczy, jaki odsłania nam sprawozdawca galicyjski. Z liczby 772,000 żydów w Galicyi—70% (wedle danych D-ra Salza)—to literalnie żebracy, zawodowi nędzarze, wyciągający ręce po jałmużnę, a przecież najczęściej daremnie. O innych szczegółach jego sprawozdania wolę zamilczeć, nie chcąc, byście dwukrotnie doznali zgrozy, jaką one w was wzbudzą.

Dla stosunków w Austrii zachodniej (z jej okrągłą cyfrą 400,000 żydów) znamiennej wielce jest wskazówka pana D-ra Mintza, że w Wiedniu z ogólnej liczby 25,000 rodzin żydowskich—15,000 ze względu na ubóstwo wcale nie pociągnięto do płacenia podatku gminnego, zaś z 10,00 opodatkowanych do 90% zastosowano najniższą stopę podatkową. Ale i z tej kategorii najmniej obciążanych—trzy czwarte nie są w stanie opłacać podatków. Prawo pisane



w Austrii właściwie nie zna żadnej różnicy pomiędzy żydem a chrześcijaninem. Ale władze publiczne obojętnie traktują prawo jako martwą literę, wyłączenie więc żydów, zniesione przez prawodawcę, przez zwyczaj na nowo przywrócone zostało. Pogarda ze strony społeczeństwa utrudnia żydom zarobki, a w niedalekiej przyszłości uczyni je w wielu razach całkiem niemożliwymi.

Z Bulgaryi dochodzą nas te same skargi: obłudne prawa napozór nie dopuszczają żadnej różnicy prawnej między wyznaniem, ale władze krajowe istotnie je sobie lekceważą; we wszystkich warstwach społeczeństwa spostrzegamy nienawiść, która żyda zewsząd ruguje; biedę i nędzę bez nadziei na polepszenie spotykamy u znacznej większości żydów.

Na Węgrzech żydzi się nie skarżą. W całej pełni korzystają ze wszystkich praw obywatelskich; wolno im pracować i dorabiać się, dzięki czemu ich położenie ekonomiczne rozwija się pomyślnie. A przecież błogi ten stan trwa dopiero od niedawna, by umożliwić już większości żydów wygramolenie się z najgłębszego ubóstwa, wskutek czego i na Węgrzech przeważna część żydów nie przestąpiła jeszcze progu dobrobytu. Nadto znawcy stosunków zapewniają, że na Węgrzech pod zewnętrzną przykrywą nie przestaje tlić nienawiść ku żydom, która przy pierwszej sposobności wybuchnie ogniem zniszczenia.

O 150,000 żydów w Marokko, o żydach w Persyi, których liczby nie znam, muszę przemilczeć. Najbiedniejszym już nie starczy sił do pasowania się z nędzą. Dźwigają ją z rezygnacją bez narzekania, zwracają zaś na siebie uwagę naszą tylko wtedy, gdy pospólstwo wdziera się do ich ghetta, aby plądrować, niszczyć i mordować.

Wyszczególnione tu kraje stanowią o losach przeszło siedmiu milionów żydów. Wszystkie one, wyjąwszy Węgry, drogą ograniczeń prawnych i urzędowej lub towarzyskiej niełaski strącają żydów do stanu proletaryuszów i zawodowych nędzarzy, nie pozostawiając im nawet nadziei na po-

lepszenie ich położenia ekonomicznego, choćby kosztem jak-największych wysiłków pojedynczych lub zbiorowych

Niektórzy, t. z. ludzie „praktyczni“, którzy wyrzekają się wszelkich „bezwolnych marzeń“ i dążenia swe skierowują li tylko na rzeczy najbliższe, osiągnąć się dające, mniemają, iż zniesienie państwowych ograniczeń prawnych jest w stanie zaradzić nędzy żydów na Wschodzie. O bezzasadności tego mniemania przekonać nas może Galicya. I nie tylko Galicya. Środek leczniczy w postaci emancypacji prawnej został wypróbowany we wszystkich wysoko ukulturowanych państwach. Zobaczmy, czego nas ten eksperyment uczy.

W Europie zachodniej żydzi nie podlegają żadnym ograniczeniom prawnym. Przysługuje im swoboda ruchu i rozwoju na równi z ziomkami chrześcijanami. Następstwa ekonomiczne tej swobody były przeto niezaprzeczenie jak-najpomysłniejsze. Właściwe rasie żydowskiej przymioty, jak pilność, wytrwałość, trzeźwość i oszczędność, przyczyniły się do szybkiego uszczuplenia proletaryatu żydowskiego; w niektórych krajach znikł by ten ostatni zupełnie, gdyby nie był zasilany wychodźstwem żydów ze Wschodu. Emancypowani żydzi Zachodu względnie szybko doszli do miernego dobrobytu. W każdym razie walka o chleb powszedni nie przybiera u nich tych przerażających form, jak w Rumunii i Galicyi. Ale pośród tych żydów wzrasta inna niedola żydowska, niedola moralna.

Żyd zachodni ma chleb powszedni—wszelako nie tylko chlebem się żyje. Żyd zachodni widzi, że jego ciało i życiu już nie zagraża nienawiść tłumu, lecz czyż tylko rany cielesne bolą i krwią ociekają? Żyd zachodni, tłumacząc sobie emancypację jako prawdziwe wyzwolenie, zbyt skwapliwie wyprowadził z niej ostateczne konsekwencye. Ludy dały mu do zrozumienia, że niesłusznem jest być tak bezwzględnie logicznym. W teorii konstytucya wspaniałomyślnie ustanawia równouprawnienie. W praktyce jednak rząd i społeczeństwo tak wykonywają zasady równouprawnienia, że

czynią zeń urągliwe pośmiewisko w rodzaju podniesienia Sancho Pansy do świetnej godności wicekróla wyspy Baratarji. Żyd powiada naiwnie: „Jam człowiek i nic ludzkiego nie jest mi obce“. A na to brzmi dlań odpowiedź: „Hola! ostrożnie z twem człowieczeństwem; brak ci poczucia honoru, poczucia obowiązku, moralności, miłości ojczyzny, idealizmu; musimy cię więc zdala trzymać od wszelkich spraw, które powyższych przymiotów wymagają“.

Nigdy nie starano się poprzeć dowodami tych okropnych oskarżeń. Co najwyżej, raz po raz z tryumfem przytaczają jako przykład jakiegoś pojedynczego żyda—wyrzutka swego plemienia i ludzkości, i przykład ten bezczelnie uogólniają wbrew wszelkim zasadom prawidłowego myślenia i rozumowania. Psychologicznie da się to umotywować. Człowiek zazwyczaj lubi a posteriori wynajdywać dla przesądów przez uczucie wzbudzanych rzekomo rozumne uzasadnienia. Mądrość ludowa już dawno uznała to prawo psychologiczne i w sposób jasny ujęła je w jaskrawą formułę: „Gdy chcą psa utopić,“ mówi przysłowie, „utrzymują, że się wściekł“. Przypisuje się żydom wszelkie zmyślane występki, aby przed sobą samym uzasadnić wzgardę, jaką się im okazuje. Bądź co bądź, faktem pozostaje to właśnie, że żydami gardzą.

Zmuszony jestem wyrzec bolesne słowo: Ludy, które obdarzyły żydów emancypacją, łudziły się co do własnych uczuć. Aby móżdż skuteczną rozwinąć działalność, powinna była emancypacja z uczucia wypływać, zanim została wyrzeczoną przez prawodawcę. Nie miało to jednak miejsca. Było wręcz przeciwnie. Dzieje równouprawnienia żydów stanowią jeden z najciekawszych rozdziałów historii myśli europejskiej. Emancypacja żydów nie jest następstwem świadomości, że ciężko przewiniono względem pewnego plemienia, że mu wyrządzono straszną krzywdę i że nadszedł czas skruchy za tysiącletnie bezprawia; jest ona jedynie wynikiem geometrycznie prostolinijszego sposobu myślenia

racyonalistów francuskich XVIII stulecia. Racyonalizm ten mocą czystej logiki, bez uwzględnienia żywego uczucia, tworzył sobie zasady o dokładności aksjomatu matematycznego i wymagał stosowania owych tworów czystego rozumu w świecie rzeczywistym. „Niechaj raczej kolonje zginą, aniżeli zasada“, brzmi znany okrzyk, wykazujący zastosowanie metody racyonalistycznej do polityki. Wyzwolenie żydów przedstawia również przykład automatycznego zastosowania metody racyonalistycznej. Filozofia Rousseau'a i encyklopedystów doprowadziła do wyświecenia praw człowieka, a z wyświecenia praw człowieka nieodparta logika mężów wielkiej rewolucji wyprowadziła emancypację żydów. Zbudowali oni prawidłowy sylogizm: każdy człowiek ma od natury określone prawa, żydzi są ludźmi, przeto żydzi mają od natury prawa ludzkie. W ten sposób ogłoszono we Francji równouprawnienie nie z braterskiego uczucia względem żydów, ale dlatego, że logika tego wymagała. Co prawda, uczucie ludu opierało się temu, ale filozofia rewolucji wyniosła zasady ponad uczucie. Proszę mi wybaczyć wyrażenie, nie oznaczające bynajmniej niewdzięczności: mężowie roku 1792 obdarzyli nas emancypacją, kierując się tylko rycerskością zasad.

Reszta zachodniej Europy naśladowała przykład Francji, znowuż nie pod naciskiem uczucia, lecz dlatego, że cywilizowane ludy ucuwały pewnego rodzaju konieczność moralną przyswojenia sobie zdobyczy wielkiej rewolucji. Francya z epoki rewolucji, podobnie jak dała światu system metryczny miar i wag, tak samo stworzyła, że tak powiemy, rodzaj metra duchowego, który pozostałe kraje, już to opornie, już to dobrowolnie przyjęły jako miarę normalną rozwoju kulturalnego. Kraj, który chciał stanąć na wysokości cywilizacji, musiał przyjąć pewne określone urządzenia, powołane do życia przez wielką rewolucję, albo też pod jej wpływem powstałe, jak np. reprezentację narodową, wolność prasy, sądy przysięgłych, podział władz i t. p.

Emancypacya żydów była właśnie jednym z tych niezbe-  
dnych przedmiotów w urządzeniu państwowego gospodar-  
stwa, czemś w rodzaju fortepianu, który musi stać w salo-  
nie, choćby nikt z członków rodziny na tym instrumencie  
nie grał. W ten sposób w Europie zachodniej emancypowa-  
no żydów nie z pobudki wewnętrznej, lecz z naśladowa-  
nia ówczesnej mody politycznej; nie dlatego, że ludy w du-  
szy swej powzięły postanowienie podać żydom dłoń brat-  
nią, lecz że przewodnicy duchowi wyznawali pewien euro-  
pejski ideał cywilizacyjny, który pomiędzy innemi wyma-  
gał, aby w kodeksie figurowała emancypacya żydów.—Do  
jednego tylko kraju wszystko to nie da się zastosować, miano-  
wicie do Anglii. Naród angielski nie znosi, aby mu postęp  
z zewnątrz narzucano. Postęp swój on zawdzięcza samemu  
sobie. W Anglii emancypacya żydów jest prawdziwą. Tam  
nie jest ona pisaną tylko, lecz istnieje faktycznie, w życiu.  
Dawno już ona była w duszach dokonaną, nim została wy-  
rażnie przez prawodawcę zatwierdzoną. Z uszanowania li  
tylko dla tradycyi wzdragają się jeszcze w Anglii znieść  
formalnie ograniczenia, tyczące się nie — konformistów\*),  
choć w życiu towarzyskiem ostatnie pokolenia anglików już  
żadnej różnicy pomiędzy chrześcijaninem a żydem nie czy-  
niły. Rzecz prosta, że wielki naród o najintensywniejszem  
życiu duchowem nie unika żadnego kierunku umysłowego,  
nawet żadnej zdrożności umysłowej, przeto też i w Anglii  
spozstrzegać się daje gdzieniegdzie antysemityzm. Ma on  
tam jednak tylko znaczenie mody kontynentalnej, którą się  
półgłówki z gapiowatości i pyszałkostwa popisują jako osta-  
tnią świetną nowością z zagranicy. Wogóle przekonacie się  
Panowie, że tak zasobny w fakty i cyfry referat p. Haasa  
o położeniu żydów w Anglii jest najbardziej pocieszający  
ze wszystkich tu czytanych referatów.

---

\*) Konformista — wyznawca anglikanizmu (*przypis tłumacza*).

Emancypacja całkowicie przeobraziła naturę żyda i zrobiła zeń inną istotę. Pozbawiony praw żyd z czasów przedemancypacyjnych był obcym pośród ludów, aleć on ani przez chwilę nie myślał o zwalczeniu takiego stosunku. Czuł się członkiem zgoda odrębnego plemienia, nie mającym nic wspólnego z resztą obywateli kraju. Nie lubił, co prawda, przepisanego żydom żółtego krążka na płaszczu, było to bowiem jakby urzędowe wezwanie pospółstwa do wybryków, które zwierzchność zgóry usprawiedliwiała,—dobrowolnie jednak jeszcze silniej swoją odrębność zaznaczał, niż to była w stanie zrobić żółta łata. Gdzie władze nie zamykały go w ghetto, tam sam sobie ghetto wznosił. Chciał mieszkać ze swoimi i po za interesami nie mieć żadnej styczności z chrześcijanami.—Dziś w słowie ghetto brzmią wysokie tony hańby i poniżenia. Ale psycholog ludów i historyk obyczajów pojmują, że bez względu na to, jakie były zamiary narodów względem ghetto, przez żydów ówczesnych pożytywane było one nie za więzienie, lecz za przytulisko. Jest to zgodne z prawdą dziejową, gdy powiemy, że tylko ghetto dało żydom możność przetrwania okropnych prześladowań średniowiecznych.

W ghetto miał żyd swój własny świat; ghetto było bezpiecznym schroniskiem, które pod względem duchowym i moralnym posiadało dlań znaczenie ojczyzny; tu mieszkali współwyznawcy, których szacunek pozyskać chciał i mógł; tu tworzyła się opinia publiczna, której uznanie stanowiło cel ambitnych dążeń, a lekceważenie lub niechęć były karą dla niegodnych; tu ceniono wszystkie specyficzne właściwości żydowskie, zaś szczególny ich rozwój budził podziw, który bywa silnym bodźcem dla duszy ludzkiej. Co to mogło stanowić, że po za ghetto pogardzano tem, co w ghetto ceniono? Na opinji ludzi, po za murami ghetto nikomu nie zależało, gdyż była to opinja nieświadomych rzeczy wrogów. Starano się natomiast swoim się podobać i owo sprzyjanie swoich uważano za godną treść życia. Żydzi

ghetta żyli tedy pod względem obyczajowym pełnią życia. Ich położenie zewnętrzne było niepewne, częstokroć ciężko zagrożone, ale wewnętrznie doszli do wszechstronnego urobienia swojej odrębności, nie mieli więc w sobie nic połowicznego. Byli to ludzie harmonijni, nie pozbawieni ani jednego z pierwiastków, niezbędnych do normalnej egzystencji istoty społecznej. Żywiłowo czuli oni całą doniosłość ghetta dla swego życia wewnętrznego i jedną tylko troskę mieli, by trwałość ghetta zabezpieczyć niewidzialnem okopiskiem, jeszcze grubszem i wyższem od murów kamiennych, które je otaczały w rzeczywistości. Wszystkie zwyczaje i obyczaje żydowskie nieświadomie stawiały sobie jedyny cel, mianowicie: drogą wyodrębnienia się od ludów zachować żydowstwo, pielęgnować społeczność żydowską, a pojedynczemu żydowi wciąż uprzytamniać, że się zgubi i zginie, jeżeli wyrzeknie się swych odrębnych cech. To dążenie do wyodosobnienia się było źródłem większości przepisów rytualnych, które utożsamiają się dla przeciętnego żyda z pojęciem o religji; przyczem i innym czysto zewnętrznym, a często nawet przypadkowym oznakom różnicy w ubiorze i obejściu—skoro tylko otrzymywały prawo obywatelstwa u żydów—nadawano pokrój wyznaniowy, by je tam łatwiej uchronić od zagłady. Chałat, pejsy, krymka, żargon mają oczywiście mało wspólnego z religją. Ale żydzi wschodni z nieufnością poczytują to już za początek odszczepieństwa od wiary, gdy któż z ich współplemieńców ubiera się po erupejsku lub prawidłowo włada jakimkolwiek językiem. Albowiem porwał on więzy między sobą a nimi, oni zaś czują, że jedynie te więzy zabezpieczają im ów łącznik ze społecznością, bez którego osobnik nie potrafiłby się ani moralnie, ani duchowo, ani wreszcie materyalnie utrzymać.

Taka była psychologia żydów w ghetto. Wtem nadeszła emancypacja. Prawo zrównało żydów z resztą obywateli kraju rodzinnego. Wywarło ono także wpływ sugiestyjny

na twórców swoich i w miodowych swych miesiącach wywołało ze strony chrześcijan wynurzenia, które prawo to ogrzały ciepłem serdecznem. Żyd w upojeniu zabrał się skwapliwie do spalania wszystkich mostów za sobą. Miał teraz inną ojczyznę,—nie potrzebował więc już ghetta, pozawiazywał inne stosunki,—mógł więc już nie wiązać się z współwyznawcami. Jego popęd samozachowawczy niebawem całkowicie zastosował się do nowych warunków bytu. O ile przedtem popęd ten był skierowany na bezwzględne wyodrębnianie się, o tyle teraz zdążył do najsakrajniejszego zbliżenia się i asymilacyi. Miejsce zbawiennej sprzeczności zajęło naśladownictwo. Tak się działo przez czas jednego lub dwóch pokoleń—odpowiednio do kraju—z nadspodziewanie dobrym skutkiem. Żyd mógł wierzyć, że jest tylko Niemcem, Francuzem, Włochem, i t. d. narówni z każdym innym mieszkańcem, i że czerpie z tejże co oni krynicy narodowej taką część życia zbiorowego, jaka jest niezbędną do zupełnego rozwoju jednostki.

Wtem, po 30 do 60 lat trwającej drzemce, mniej więcej przed 20 laty, znowu trysnął na Zachodzie z głębin duszy ludowej antysemityzm i odsłonił przed oczyma zdumionego żyda jego rzeczywiste położenie, które był stracił z oczu. Mógł on wciąż jeszcze głosować przy wyborach przedstawicieli ludowych, natomiast ze stowarzyszeń chrześcijańskich i zebrań rugowano go bądź łagodnie bądź też szorstko. Wciąż jeszcze przysługiwało mu prawo przenoszenia się z miejsca na miejsce, co krok jednak stykał się z napisem, głoszącym: „Żydom wstęp wzbroniony“. Zawsze jeszcze miał możność spełniania wszystkich powinności obywatelskich, bezwzględnie jednak odmawiano mu praw, które sięgają po za szranki powszechnego głosowania, owych praw szlachetniejszych, należnych talentowi i zdolnościom.

Tak się obecnie przedstawia położenie żyda emancypowanego w Europie zachodniej. Swoich cech plemiennych się wyzbył, a właściwości innych narodów, jak mu to



oświadczają, nie nabrał. Swoich współplemieńców unika, gdyż antysemityzm zożydził mu ich, a ziomkowie go odtrącają, skoro tylko próbuje zbliżyć się do nich! Ojczyznę ghetta utracił, zaś kraj rodzinny nie chce mu być ojczyzną. Żadnego więc nie ma gruntu pod nogami i żadnej spójni z jakąkolwiek społecznością, do której by się mógł dołączyć jako członek pożądaný, uprawniony. Ze strony współobywateli—chrześcijan ani jego istota, ani też jego działalność nie mogą liczyć na sprawiedliwość, już nie mówiąc o życzliwości, a ze współobywatelami—żydami wszelką łączność utracił; ma on poczucie, że świat go nienawidzi, i nie widzi miejsca, gdzie by znalazł uczucie żywsze, gdy go szuka i za nim tęskni.

Oto niedola moralna żydów, o wiele dotkliwsza od cielesnej, bo nawiedza ludzi więcej zróżniczkowanych, dumniejszych, subtelnie czujących. Żyd emancypowany jest chwiejny, niepewny w swoich stosunkach do bliźnich, lękliwy w zetknięciu się z nieznanymi, nieufny względem utajonych uczuć nawet przyjaciół. Wszystkie siły swoje zużywa na przytłumienie i wytępienie, lub co najmniej na mozolne ukrywanie cech indywidualnych swojej istoty, jest bowiem w obawie, że istota ta może być poznana jako żydowska, i nigdy nie ma ochoty pokazać się takim, jakim jest w rzeczywistości, być sobą samym, zarówno w każdej myśli i uczuciu, jakoteż w tonie głosu, mrużeniu powiek, układzie palców. Wewnętrznie staje się on spaczonym, zewnętrznie — nienaturalnym, a przeto zawsze śmiesznym i dla ludzi z wyższymi wymaganiami estetycznymi — wstrętnym jak wszystko, co jest fałszywe.

Wszyscy lepsi żydzi Europy zachodniej jęczą w tej niedoli i szukają zbawienia lub ulgi. Nie mają już wiary, która uzbraja w cierpliwość potrzebną do zniesienia wszelkiego cierpienia, bo widzi w tem zrządzenie karzącego a jednak miłosiernego Boga. Nie mają już nadziei, że przyjdzie Mesjasz i w dniu cudu ich do świetności podniesie. Nie-

którzy więc szukają ratunku w ucieczce od judaizmu. Aleć antysemityzm rasowy, który aktowi chrztu zaprzecza mocy przeobrażenia, czyni ten plan ratunkowy nie zbyt wiele rokującym. Nadomiar nieszczególna to rekomendacya dla rze- czonych osób, które po większej części wszak są niewierzą- ce, — o mniejszości istotnie wierzących, rzecz prosta, nie mó- wię — że przyłączają się do społeczności chrześcijańskiej z bluźnierczem kłamstwem. Bądź co bądź, w ten sposób po- wstaje nowy maranizm, nieporównanie gorszy od starego. Tamten nosił na sobie idealistyczne piętno tajemniczej tę- sknoty do prawdy, szarpiących serce zgryzot i skruchy, i nader często szukał odpustu i absolucyi w dobrowolnem, krwawem męczeństwie. Nowożytni maranowie w zapalczy- wości i rozjątrzeniu, zrywają z judaizmem by jednak w głębi serca — jakkolwiek sami nie uświadamiają sobie tego — popa- miętać chrześcijanom swoje własne poniżenie, swoją własną nierzetelność i tę nienawiść, co ich do kłamstwa zniewoliła. Zgroza przejmuje mię wobec przyszłego rozwoju tego po- kolenia nowych maranów, które nie ma oparcia moralnego w jakiegokolwiek bądź tradycyi, którego duchowość zatruta jest nienawiścią względem własnej, jakoteż obcej krwi, któ- re straciło szacunek dla samego siebie z powodu wiecznej świadomości zasadniczego kłamstwa.

Inni wyczekują zbawienia od syonizmu, będącego dla nich nie urzeczywistnieniem mytycznego przyrzeczenia pís- ma Ś-go, lecz drogą do egzystencji, w której żyd znajdzie wreszcie owe najprostsze, najelementarniejsze warunki ży- ciowe, tak zrozumiałe dla każdego nieżyda, a mianowicie: bezpieczne oparcie towarzyskie, życzliwą społeczność i mo- żność zastosowania wszystkich swych sił organicznych do rozwoju prawdziwej swej istoty, zamiast samoniszczącego zużycia ich na stłumienie, spaczenie i wykoszlawienie tejże istoty. Jeszcze inni wreszcie, co powstają przeciwko kłam- stwu moranizmu, a zbyt ściśle się zrosli ze swoją ojczyzną, by owego zrzeczenia się, jakie syonizm w ostatniem swoim

rozwiązaniu zawiera, nie znajdując zbyt twardem, rzucają się w objęcia najdzikszego wywrotu z nieokreśloną, ukrytą myślą, że po zburzeniu wszystkiego, co obecnie istnieje, i zbudowaniu nowego świata, antysemityzm nie będzie jedną z tych rzeczy wartościowych, które z gruzów starych stosunków przeniesione zostaną do nowych.

Oto oblicze, jakie ukazuje nam Izrael u schyłku dziewniętnastego stulecia. Jednem słowem: żydzi w większości swej stanowią plemię wzgardzonych żebraków. Pilniejszy i bardziej pomysłowy od przeciętnego europejczyka, nie mówiąc już o gnuśnych mieszkańcach Azji, i Afryki,—żyd skazany jest na ostateczną nędzę proletaryusza, bo nie wolno mu swobodnie zużytkować swe siły. Trawiony niepohamowanym wilczym głodem nauki widzi on, jak go odtrącają od wszelkich ognisk wiedzy—istny Tantal wiedzy naszych czasów niemytycznych! Obdarzony niepospolitą energią, za pomocą której wciąż się wydobywa z głębin bagnistych, dokąd go strącają i gdzie usiłują go pogrzebać,—rozbija on sobie czaszkę o rozpiętą nad nim grubą lodową powłokę nienawiści i wzgardy. Będąc istotą społeczną, jak mało kto inny, istotą społeczną, której nawet wiara nakazuje jako uczynek chwalebny i Bogu miły, jadać we troje i modlić się spółem w dziesięcioro—jest on z normalnego społeczeństwa rodzimego wykluczony i skazany na tragiczne osamotnienie. Oskarżają go o pchanie się naprzód; wszakże dąży on tylko do wyższości, bo mu równości odmawiają. Zarzucają mu poczuwanie się do łączności ze wszystkimi żydami na ziemi; wszakże jego nieszczęściem jest to właśnie, że po pierwszym serdeczniejszem słówku emancypacji wyrwał ze swego serca solidarność żydowską i zniszczył jej ślady, by zdobyć miejsce dla samowładnej miłości względem współobywateli. Ogłuszony gradem oskarżeń antysemitycznych, myli się on co do własnej osoby i często gotów jest sam uwierzyć, że w samej rzeczy jest takim potworem fizycznym i duchowym, za jakiego go podają najzawziętsi wrogowie.

Nie rzadko szemrze, że musi się od wrogów uczyć i starać się o wyleczenie z przywar, jakie mu zarzucają, a nie bierze pod rozwagę, że oskarżenia antysemityczne są dlań całkiem jałowe i bezwartościowe, gdyż nie stanowią krytyki istotnie spostrzeżonych wad, lecz skutek prawa psychologicznego, mocą którego dzieci, dzicy i złośliwi głupcy czynią za swoje cierpienia odpowiedzialnymi istoty i rzeczy, względem których żywią niechęć. Za czasów czarnej śmierci posądzano żydów o zatrucie studzien; teraz posądżają ich agraryusze o niżanie cen zbożowych; rzemieślnicy przypisują im upadek drobnego przemysłu; wreszcie konserwatyści oskarżają ich o to, że są zasadniczymi przeciwnikami rządu. Gdzie niema żydów, tam o te same zdrożności oskarżają inne nienawidzone grupy ludności, przeważnie obce, czasem swojską jakąś mniejszość, sektę lub stowarzyszenie. Ten antropomorfizm niechęci nie przemawia bynajmniej na niekorzyść posądzonych; dowodzi on jedynie, że oskarżyciele już nienawidzieli, nim cierpieć zaczęli, i oglądali się za kozłem ofiarnym.

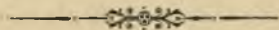
Obraz byłby niezupełny, gdybym nie dołączył jeszcze jednego rysu. Baśń pewna, w którą wierzą nawet ludzie poważni i wykształceni, nie koniecznie antysemita, opiewa, że żydzi dzierżą w swych rękach wszelką potęgę i władzę, że żydzi są w posiadaniu wszystkich bogactw na ziemi. Żydzi w roli potężnych władców, szerzących postrach! Ciż sami żydzi, którzy nie są w stanie nawet obronić swoich braci przed nędzą a krwiożerczą tłuszczą arabską, marakońską i perską! Żydzi, jako wcielenie mamony! Ciż sami żydzi, których znaczna połowa nie posiada kamienia nawet, na którym by głowę złożyć mogła, ani łachmana, którym by nagość swego ciała okryła! To jest szyderstwo, które do rany przez nienawiść zadanej wstrzykuje krople jadu. Bezsprzecznie jest kilkuset bardzo bogatych żydów, których wrzaskliwe miliony zdaleka zwracają na siebie uwagę. Ale co Izrael ma z tymi ludźmi wspólnego?

Ich większość—mniejszość chętnie wyłączam—należy do wyrzutek społeczeństwa żydowskiego, które obierają zawody, gdzie się szybko zyskuje miliony a czasem miljardy—nie pytajcie tylko, jakimi środkami. W normalnem i zorganizowanem społeczeństwie żydowskiem zajmowali by ci ludzie, wskutek swoich cech organicznych, najniższy stopień w opinii publicznej, a w każdym razie nigdy by nie otrzymali tytułów szlacheckich i orderów, jakimi odznaczają ich społeczeństwo chrześcijańskie! Żydowstwo proroków i tanaitów, żydowstwo Hile'a, Filon'a, Ibn-Gabirol'a, Jehudy ben-Halewi, ben-Majmon'a, Spinozy, Hejne'go znać nie chce owych kapłanów mamony, którzy lekceważą to wszystko, co my czcimy, i wynoszą to, czem my pogardzamy. Ci ludzie są głównym powodem nowożytnego antysemityzmu, który ma więcej ekonomicznych, niż religijnych podstaw. Dla żydowstwa, które cierpi z ich powodu, nie zrobili nic, chyba tyle tylko, że rzucają jałmużnę, która nie jest bynajmniej poświęceniem z ich strony, i podtrzymują żebranię—swoistego raka, toczącego ustrój żydowski. — Celów idealnych nigdy nie popierali i zapewne nadal popierać nie będą. Wielu z nich porzuca żydowstwo, życzymy więc im szczęśliwej podróży i ubolewamy tylko, że jednak płynie w ich żyłach krew żydowska, aczkolwiek jej męty tylko.

Nędza żydowska nie powinna być obojętną nikomu, zarówno ludom chrześcijańskim jak i nam, żydom. Jest to wielki grzech dać ginąć w niedoli duchowej i fizycznej plemieniu, któremu najgorsi nawet wrogowie nie zaprzeczają zdolności; jest to grzech względem dzieła cywilizacyi, dla którego plemię żydowskie mogło być wcale poważnym współpracownikiem. A może wielkie wyniknąć niebezpieczeństwo dla ludów, gdy będą jątrzyły ludzi o silnej woli, których właściwości, zarówno dobre jak złe, wznoszą się ponad poziom przeciętny, i gdy drogą rozgoryczenia przetworzą ich na wrogów społecznego porządku rzeczy. Mikrobiologja poucza nas, że małe żyjątka, pozostające nieszkodliwymi, dopóki

żyją w powietrzu, nabierają okropnych właściwości chorobotwórczych, skoro ich się tylko pozbawia tlenu, albo, wyrażając się naukowo, skoro się je przeistacza w istoty anerobiczne. Rządom i ludom należało by w pierw rzecz dobrze rozważyć, nim zrobią z żyda istotę anerobiczną.

Ze niedoli żydowskiej zaradzić należy, jużśmy widzieli. Wskazanie środków zaradczych—oto wielkie zadanie Kongresu. Teraz ustępuję słowo towarzyszom—sprawozdawcom, którzy obraz przemnie ogólnikowo tylko naszkicowany wykończą i uzupełnią i których referaty sprawią na was takie wrażenie, jakgdybyście wysłuchiwali „Kiinnoth“.



## II.

*Bazylea, 28 Sierpnia 1898 r.*

Szanowne Zgromadzenie!

**Z**nowu powierzone mi zostało zadanie przedstawienia zwięzłego sprawozdania z ogólnego położenia ludu żydowskiego. Jestto zadanie niewdzięczne, gdyż skazuje mię na powtarzanie się. Nie mam właściwie nic innego do powiedzenia, niż w roku zeszłym. Nigdzie nie jest lepiej, a w niektórych krajach jest nawet gorzej.

W Rumunji rząd zamknął dla żydów szkoły państwowe. Nie tylko więc ciało, ale i duch pozbawiony ma być pokarmu. Naród, dzielając myśli i uczucia rządu, płądrował i niszczył w Bukareszcie i Galacu sklepy żydowskie. Mówię: naród, a nie: pospólstwo, bo spory zastęp napastników stanowili studenci i wykształceni obywatele, którzy targnęli się na żydów—na obcych!—w imię szlachetnego patriotyzmu, a władze życzliwie spoglądały na to, dumne z zacnej i pełnej zapału młodzieży swego kraju.

W Galicyi wybuchł i szeroko się rozszerzył ruch ludowy, który uczynił niezbędnymi wkroczenie wojsk, zastosowanie siły zbrojnej i wprowadzenie sądów doraźnych. W wielu miejscach życie naszych braci było zagrożone, na dziesiątki liczono rannych, a na setki—doszczętnie zrabowanych i o kiju żebraczym puszczonech.

Czechy również były widownią wypadków, jakkolwiek w mniejszych rozmiarach

Rumunja, Galicya—toć to klasyczne kraje nędzy żydowskiej. Rozumie się samo przez się, że naszych braci tam przesładują, gnębią, ciemiężą. Zbytecznym byłoby przytaczać szczegóły. Wszak to zacofany Wschód, któremu jeszcze nie przyświeca słońce dobroczynnej oświaty.

Ale patrzcie—postępowy Zachód przedstawia zupełnie taki sam widok! W krajach, w których najwyższa panuje swoboda i oświata, gdzie łagodna tolerancya filozoficzna zastąpiła nienawiść wyznaniową, a braterstwo wzięło górą nad uprzedzeniami rasowemi—w tych krajach rozlega się także ochocze hasło: „Śmierć żydom!“. Francya, owa Francya wielkiej rewolucyi i uznania praw człowieka, kraj, który pierwszy dał Europie przykład równouprawnienia żydów, kroczy teraz na czele ruchu antysemitckiego. Sprawiedliwość każe zaznaczyć, że antysemityzm nie przejawia się jeszcze dotąd w żadnych czynnościach lub mowach urzędowych, tem niemniej pozostaje on faktem. W całej pełni dokonują się tam choć powolne ale stanowcze i niezłomne rugowanie żydów z placówek honorowych i wyższych godności, co w Niemczech, na przykład, wydało już tak piękne rezultaty. Żarliwie żydów odpychają i ponownie ich w wyjątkowe stawiają położenie, otaczając odtrąconych niewidzialnemi lecz bardzo odczuwalnemi murami ghetta. To wszystko dotyczy Francyi, jako metropolii.

W Algieryi przesładowania żydów postąpiły już znacznie dalej. Tam nie poprzestawano na czynnem znieważaniu pojedynczych żydów, na hałaśliwych burdach ulicznych z okrzykiem: „Śmierć żydom!“, na wybijaniu szyb wystawowych w pojedynczych sklepach, jak np. w Paryżu, Nancy, Nantes, i. t. d. Nie, tam energicznie plądrowano, a nawet potrosze mordowano. Wielokrotnie żądano zniesienia zarządzeń Cremieux'go, które nadały żydom algierskim prawo obywatelstwa francuskiego, a podszechuwania prasy ga-



dzinowej—która wskazywała rozjuszonemu motłochowi antysemitkiemu nazwisko i mieszkanie każdej osoby, zatrudniającej robotników żydowskich lub kupującej w sklepach żydowskich—pozbawiły chleba tysiące proletaryuszów i setki drobnych kupców żydowskich.

Pobudka do wybuchu żydożerstwa we Francyi jest wszystkim wiadoma. Jest nią sprawa Dreyfus'a. Zjazd obecny, reprezentujący całość narodu żydowskiego, nie ma właściwie powodu do zaprzątania się tą sprawą. Nie jest to bowiem sprawa żydowskiego lecz francuskiego narodu. Jedyne towarzyszące jej okoliczności uboczne dotyczą ludu żydowskiego; pozwolicie więc Panowie, że się nieco zatrzymam na tych okolicznościach ubocznych.

Antysemitci francuscy zmyślili naiwną bajkę o tak zwanym syndykacie żydowskim, który ma łożyć nieograniczone sumy pieniężne na cele szatańskiego spisku przeciwko rzeczypospolitej francuskiej. Sama niedorzeczność jakiegokolwiek bądź oskarżenia nie wystarcza jeszcze, niestety, aby mu ludzie nie dawali wiary. Bajka o syndykacie jest faktycznie przyjmowana na wiarę przez większość francuzów. Nie od rzeczy przeto będzie określić ją tak, jak na to zasługuje: jestto zmyślenie tyleż głupie, ile złośliwe, godne uzupełnienia bajki o używaniu krwi chrześcijańskiej. Z kłamcami antysemitkami nie mamy zamiaru polemizować. Gdzie oni są fizycznie od nas silniejsi, tam mogą nas przy okolicznościach sprzyjających wymordować, nie zdołają jednak przemódz naszej pogardy względem nich. Przyzwoitym zaś lecz łatwowiernym, w błąd wprowadzonym francuzom powiadamy: „Bądźcie pewni, iż żaden żyd na świecie nie ma powodu ani życzyć, ani też wyrządzać wam nic złego. Żydzi większości krajów żywią dla was wdzięczność i miłość. Nawet niemieccy żydzi—choć nie mogą zapomnieć, żeście wrogo usposobieni względem ich ojczyzny, której są przywiązanymi synami i wiernymi obywatelami—nawet oni nie przeocząją tego, że w pełnych chwały okresach waszych dziejów by-

liście świecznikami ludzkości, przywódcami jej postępu i życzą wam z głębi serca rozkwitu i pomysłności, dopóki trwacie w zgodzie z ich ojczyzną!“

Gdy zapytamy francuzów, wierzących w bajkę o syndykacie żydowskim, jak sobie właściwie przedstawiają powody, dla których żydzi mieliby utworzyć ów syndykat w celu obrony Dreyfus'a, to odpowiedzą nam: „Wszak wiadomo, jakie uczucie wzajemnej solidarności zespała wszystkich żydów. Oni nie dopuszczają, by komukolwiek z nich przytrafiła się najmniejsza przygoda“.

Powiedzmy więc i my słów kilka o tej osławionej solidarności. Gdzie i kiedy się zdarzyło, aby żydzi się wszyscy albo przynajmniej w znacznej liczbie ujeli za przestępcą żydowskim? Nikt nie potępia przestępców żydowskich surowiej, niż żyd. Żadne stado nie odtrąca owiec parszywych tak nieubłaganie, jak żydowskie. My nigdy nie upiększamy zbrodni popełnionej przez kogokolwiek z naszych; powstajemy tylko przeciwko metodzie naszych wrogów, którzy każde przewinienie pojedynczego żyda rozciągają na cały ogół żydowski.

Tak samo w sprawie Dreyfus'a; początkowo nie przyszło żadnemu żydowi do głowy stanąć w obronie człowieka, oskarżonego o najnikczemniejszą zbrodnię tylko dlatego, że oskarżonym był żyd. Dopiero wtedy żydowstwo poczęło nadstawiać ucha, kiedy spostrzegło, że sprawa ta zupełnie odmienną ma fizyognomję od innych, niestety, niezbyt rzadkich spraw o zdradę stanu. Prasą, która od samego początku zajęła się szczegółami sprawy, była prasa antysemitcka. Już wczasy, nim jeszcze zapadł wyrok, wyprowadzała ona z tej sprawy daleko sięgające wnioski. Twierdziła ona: „Francya słuszną odniosła karę, jeśli ją zdradził oficer żydowski. Toć wiadomo, że żyd jest z natury zdrajcą. Od nas więc zależało nie dopuścić go do stanowiska oficerskiego, na którym mógł pójść za wrodzonym popędem do zdrady a pociągającym zgubne skutki“. Antysemitcy więc już z góry ujawn-

niali trwały zamiar użycia tej sprawy jako oręża zaczepnego przeciwko ogółowi żydowskiemu, chcąc za pomocą tego oręża wyrugować oficerów żydowskich z armii francuzkiej. Właściwie powinno to było wskazać zagrożonym ich obowiązek. Ponieważ zaatakowano ogół żydowski, to należałoby bronić się całemu ogółowi. Ponieważ miano wydrzeć żydom francuskim szczęśliwie zdobyte prawo stanu, więc powinni byli jak jeden mąż stanąć w obronie uzyskanego prawa. Stało się atoli inaczej. Przerażony raczej, niż bólem, wstydem i oburzeniem przejęty ogół żydowski dał sobie powiedzieć: „Wszyscy żydzi są z natury zdrajcami“—i nie znalazł ani słowa na odparcie obelgi. Żydowstwo francuzkie pozwoliło sobie powiedzieć: „Oto są skutki, gdy się pozwala żydom być oficerami“—i nic na to nie odpowiedziało. Żydowstwo wiedziało, że nie tylko Dreyfus'owi, lecz całemu ogółowi żydowskiemu wytoczono proces, i nie otwarło nawet ust, by zażądać dla siebie choćby prawa obrony, przysługującego każdemu oskarżonemu. Niedosć tego. Kiedy już całkowicie udowodniono, że w sprawie Dreyfus'a zostały sponiewierane najbardziej zasadnicze rękojmie sprawiedliwości, że oskarżonego skazano, nie oznajmiając mu na mocy czego,—nawet wtedy nie dały się słyszeć żadne głosy żydowskie, które protestowałyby przeciw pogwałceniu prawa i żądały sprawiedliwości. Ten obowiązek honoru spełnili chrześcijanie. Cześć chrześcijanom, że się ujęli za prawem, ale na nas żydach ciąży hańba, żeśmy beczynnie się przyglądali, jak inni własnej skóry nadstawiali w walce o jedno z najświętszych dóbr ludzkich, jeżeli nie najświętsze—o sprawiedliwość! Co prawda, niektórzy żydzi spełnili swój obowiązek; na szczęście mogą to stwierdzić dla ulżenia naszemu sumieniu. Dobry i niezłomny Bernard Lazare, nasz dzielny współszermierz, Jakób Bahar, i mężnie walczący w przednich szeregach Józef Reinach—ocalają poniekąd cześć żydowstwa. Lecz ilu ich jest, tych dzielnych? Garstka, nikła kupka wobec liczby żydów, chociażby

tylko francuskich. Wstydem zapłonać musimy, jeżeli porównamy z tą garstką nieulekłych długi szereg bohaterów — chrześcijan, poświęcających mienie, wolność, honor, cześć obywatelską i życie w walce o prawo, które li tylko w znaczeniu bardzo wzniosłem i idealnem może być uważane za ich prawo. Emil Zola, Piquart, Scheurer-Kestner, Trarieux, Jerzy Clémenceau, Yves Guyot, Jaurès, Labori, Björnson, Conybeare—to tylko niektóre z owych nazwisk, co zyskały sobie wiekopomną sławę w tej tragicznej sprawie. Są to nazwiska chrześcijańskie, imiona aryjskie, podczas kiedy imiona żydowskie, których nie chcę wymówić, choć gryzą mi język jak kwas saletrzany i żółć, nazwiska żydowskie znajdujemy w przerażającej ilości pośród opryszków literackich, którzy napadali na Zolę i jego towarzyszy, i żyd to właśnie wyrzekł ohydne słowa: „Dreyfus może być niewinny lub winny, my nic o nim wiedzieć nie chcemy i nie pozwolimy na rewizję procesu“.

Otóż i macie osławioną solidarność żydowską! Naród, który pierwszy wygłosił ludom hasło sprawiedliwości, którego wieczną w dziejach świata chwałą pozostanie to właśnie, że pierwszy pojął i słaawił swego Boga, jako Boga sprawiedliwości, jako sędziego prawego,—ten naród trzyma się zdala od walki o prawo jedynie dlatego, że ofiarą bezprawia był żyd.

Tyle mam wiary w swoje plemię, iż jestem przekonany, że dziesiątki, setki tysięcy żydów zapalałyby świętym ogniem oburzenia, pisałyby, mówiły, głosowały, działały, gdyby to, co spotkało Dreyfus'a, wyrządzone jakiemu cyganowi, laponczykowi, botokudowi. Ale że to wyrządzone zostało żydowi, to żydzi zadawalają się westchnieniami i, kiwając głowami, pozostawiają chrześcijanom wawrzyny Voltaire'a.

Antysemici, nie zdając sobie z tego sprawy, mają o nas lepsze mniemanie, niż na to zasługujemy. Ani przez chwilę nie przypuszczali oni, że istotnie możemy bezczynnie się

przyglądać walce o prawo, a ponieważ wśród bojowników znaleźli zaledwie dwa lub trzy nazwiska żydowskie, więc nabrali pewności, że udział żydów w walce jest tajemny, a zatem skuteczniejszy. To nam tłumaczy, dlaczego pośród chrześcijan nie tylko we Francyi, lecz i poza granicami tego kraju, było tylu ludzi dobrej woli mocno przekonanych o istnieniu osławionego syndykatu. Ta bajka, bardzo zręcznie zmyślona przez antysemitów, w zupełności odpowiadała potrzebie wierzenia w namiętne przywiązanie żydów do sprawiedliwości, w żydowską potęgę i mądrość, w żydowską solidarność. Bajka wrogów naszych pokazuje, czego nawet oni wyraźnie się po nas spodziewali. Lecz myśmy nie dorosli do tych oczekiwań, i w ten sposób tragiczna sprawa Dreyfus'a stała się dokładnym miernikiem poziomu naszej niemocy, lęklivosti, odrętwienia i rozprężenia

Wyłuszczywszy to wszystko, sądzę, iż nikt teraz nie powtórzy kłamstwa, jakoby antysemityzm wybuchł we Francji dlatego, że żydzi się ujeli za Dreyfus'em.

Faktem pozostaje, że właśnie nie żydzi stanęli w obronie Dreyfusa, lecz że uczynili to chrześcijanie, że żydzi — z wyjątkiem dwu lub trzech dzielnych ludzi — palca nawet nie podnieśli dla koniecznej obrony, jakkolwiek sprawa ta, niby pocisk zabójczy, skierowana została przeciwko ich honorowi. Antysemityzm francuski to nie skutek, ale przyczyna sprawy Dreyfus'a. Gdyby antysemityzm nie był istniał, to najprawdopodobniej nie zwalonoby na Dreyfus'a osądzenia o zdradę stanu, a przynajmniej nie poczytywanoby obciążającej go winy za winę całego żydostwa, zaś z drugiej strony domaganie się rewizyi procesu nie roznieciłoby takich szalonych namiętności w społeczeństwie. Sprawa dreyfusowska uchyliła rąbek zasłony i ukazała utajone zamiary. Zawiera ona przestrozę i naukę dla tych żydów, którzy wciąż jeszcze chcą wierzyć, że ostatecznie włączeni zostaną bez zastrzeżeń do społeczeństwa, przynajmniej w najpostępowszych



państwach Zachodu. To nadaje tej sprawie znaczenia w dziejach żydowskich, poniekąd nawet poważnego znaczenia wychowawczego, jako przestrogi, wyjaśnienia i kary,—znaczenia, które pozwala nam, zgodnie z głęboko w nas, żydach, zakorzenionym optymizmem, zawołać—nawet wobec sprawy Dreyfusa—„Gam ze letoba!“ „I to wyjdzie na dobre!“

Francya to nie jedyny kraj wolności i oświaty, gdzie stary upiór żydożerstwa ukazuje się w pełnym blasku postępowej obyczajowości. W Anglii, którą jeszcze zeszłego roku wystawiałem z takim zapałem, rząd już uzyskał przyzwolenie izby lordów na projekt prawodawczy, wzbraniający dostępu do kraju cudzoziemcom, pozbawionym środków. „Cudzoziemcy pozbawieni środków“—to liść figowy na wyrazie „żyd“, który angielscy mężowie stanu w swej wstydlivosti wykształconych synów wieku dziewiętnastego uważają za zbyt nagi. Anglja, która zawsze się szczyciła tem, iż dawała schronienie wszelkim prześladowanym i była naturalną ojczyzną wszystkich bezdomnych, która w stuleciach ubiegłych gościnnie przyjmowała flamandczyków i hugonotów, za Kromwela—sefardów pod wodzą Menase-ben-Izraela, za Jerzego III — emigrantów francuskich, Anglja, to święte schronisko ludzkości, zostaje nagle zamkniętą dla jednej grupy ludzi: dla żydów. Rozmaicie starają się usprawiedliwić to okrucieństwo, urągające dwszelkim tradycjom angielskim. Obcy żydzi mają być ciężarem dla kuratoryów ubóstwa. Mają oni pozbawiać chleba robotników angielskich. Oba te sprzeczne motywy wzajemnie się wyłączają. Jeżeli bowiem żydzi są żebrakami, to nie odbierają chleba robotnikom angielskim, jeżeli znowu pracują tak skutecznie, że aż pozbawiają chleba robotników angielskich, to nie są żebrakami i nie mogą być ciężarem kuratoryom ubóstwa. Zresztą, udowodniono już, że obydwa powyższe motywy to tylko pozory. Obcy żydzi, wylądowujący w Anglii, to nie żebracy, lecz pilni i gorliwi robotnicy, którzy utrzymują się sami i częstokroć zdobywają sobie względnie niezłe

warunki. Ci z pośród nich, którzy chwilowo potrzebują wsparcia, otrzymują je od swoich współwyznawców i nie są bynajmniej nadmiernym ciężarem dla anglików, chociaż mają prawo do pomocy, gdyż uiszczają podatek na rzecz ubogich. Nie pozbawiają również chleba robotników angielskich, owszem, wprowadzają nowe, dotąd w Anglii nieznanne gałęzie przemysłu i w ten sposób potęgują dobrobyt kraju. Tak więc prawo przeciwko cudzoziemcom, pozbawionym środków, jest tylko przejawem zamaskowanego antysemityzmu.

Nawet Stany Zjednoczone nie ustrzegły się tej choroby. Prawo, życie publiczne, oczywiście, nie znają tam nienawiści względem żydów. Ale zato krzewi się ona w życiu towarzyskiem; liczba hoteli i zakładów naukowych, które wyraźnie wzbraniają wstępu żydom, jest dość pokaźna i przejawia dążność do ciągłego wzrastania.

Taki jest stan rzeczy. W krajach wschodnich nienawidzą żydów; w krajach Zachodu, kroczących na czele cywilizacyi, nienawidzą i prześladują żydów, zachowując przytem obłudne pozory, ale bądź co bądź nienawidzą ich wszędzie. Aby nas nie pomawiano o niewdzięczność, nazwiemy wyraźnie te nieliczne kraje, gdzie żydzi nie mają powodów się żalić. W Holandyi, w Belgji, we Włoszech, w państwach Skandynawskich i w wolnej Szwajcarji, której precudnem powietrzem dziś pełną piersią oddychamy i której mężni synowie, jak to już z wdzięcznością zaznaczył nas przewodniczący, Dr. Herzl, uczcili nas onegdaj wieczorem bratnimi okrzykami, co nas do głębi duszy poruszyło,—w tych krajach żydzi traktowani są jak prawdziwi ludzie i obywatele; niekiedy tylko jakiś okrzyk zgrzytliwy, wydzierający się z nieczystych ust ulicznika, przypomina im być może, iż nawet i w tych krajach jeszcze niezupełnie przestali patrzeć na żydów, jak na odrębną grupę ludności. Lecz państwa te—szczęśliwe wyspy spokoju wśród oceanu antysemityzmu—mieszczą w sobie zaledwie jakie 200,000 żydów i bez ujmy dla tych kra-

jów wypowiedzieć mogę to smutne przeczucie, że i ich względem żydów sprawiedliwość na ciężką wystawiona będzie próbę, skoro się w nich powiększy i dojdzie do znacznych rozmiarów napływ prześladowanych żydów z innych krajów.

Żydowscy przeciwnicy syonizmu, których oczom ukazujemy ten oto obraz powszechnego położenia żydów, nie mogą zaprzeczyć, iż jestto odbicie rzeczywistości, a jednak głową i rękoma wykonywają pewne ruchy uspakajające i rzewnie mówią: „Nie należy uogólniać przykrych, sporadycznych objawów. Antysemityzm—to szkaradna moda chwilowa, która rychło przeminie“.

Jakto! Widzicie, że zaraza żydożerstwa ze starych swych ognisk do nowych wciąż krajów przenika, że niszczącą pożogą wybucha tam, gdzie ją całe dziesiątki a nawet setki już lat miano za stłumioną, albo gdzie, jak w Ameryce północnej, dotąd nigdy nie grasowała,—i mówicie o objawach sporadycznych? Ośmielacie się przepowiadać antysemityzmowi szybki zanik, chociaż dotychczasowy bieg dziejów żydowskich głosami siedmdziesięciu nieszczęśliwych pokoleń jęczących żydów zadaje kłam waszej przepowiedni? Wasze prorocstwo to tylko odmiana podstępnego bankructwa. Nie będąc w możności spłacenia swych długów obecnie, wystawiacie na przyszłość olbrzymie przekazy, które nie was nie kosztują i o których dobrze wiecie, że nigdy zapłacone nie będą. Bądźcież przynajmniej rzetelni! Miejcież odwagę, ludzie bez serca! Powiedzcie wprost ludowi żydowskiemu: „Nam jest niezgorzej. My nie mamy, na co się żalić i nie życzymy sobie żadnych zmian! Wy zaś, prześladowani, poniewierani i męczeni,—wy nie nas nie obchodźcie“. Gdybyście się przynajmniej na tyle przyzwoitości zdobyli, aby się przyznać do istotnych pobudek swego postępowania, to moglibyśmy je poniekąd wybaczyć. Naród żydowski wtedy wykreśliłby was poprostu ze swego rachunku, i rachunek ten zyskał by przeto na jasności, światłości, oraz pewności. Nie bałamucilibyście wtedy nie-



uświadomionych, a lęklwym nie dostarczalibyście gotowych wymówek do cofania się przed nieodczwcnemi wysiłkami. Naród żydowski wiedziałby, kto rzeczywiście pracuje nad ulżeniem mu tysiącoletnich cierpień, a w was ujrzałby lekarzy—szarlatanów, co niepomni na swe obowiązki, zadawałają się przepisywaniem napoju usypiającego, aby im nie zakłócały nocnego spoczynku jęki chorego. Takie postępowanie mogłoby być usprawiedliwione tylko odnośnie do chorego, którego niepodobna już ocalić, lecz któremu pragniemy przynajmniej ulżyć męki konania. My nigdy nie opuścimy ludu żydowskiego. My wierzymy w jego siłę żywotną i żywimy nadzieję ujrzenia go znowu kwitnącym i zdrowym. Zbrodnią jest stosowanie u łoża takiego chorego środków narkotycznych, które tylko zgon przyspieszają.

Zarys niniejszy położenia żydów byłby zbyt jednostronny i niezupełny, gdybyśmy się ograniczyli tylko do wskazania stosunku rozmaitych ludów do naszych braci, pośród nich zamieszkałych. Takiejż, a mojem zdaniem, nawet większej wagi, niż stosunek ludów obcych do żydów, jest stan wewnętrzny żydowstwa, owe kierunki umysłowe, prądy uczuciowe i dążności, ujawniające się wśród naszego plemienia.

Widok to niewesoły, który ludziom małodusznyim może odebrać resztę wiary w naszą przyszłość. Pierwsze skutki działania syonizmu na lud żydowski budzą we mnie wspomnienia pewnych, wszystkim Wam znanych widoków natury. Krajobraz zimowy posiada właściwe sobie piękno. Lodowa tarcza rzek, śnieżna powłoka pól tworzą posępny obraz ciszy cmentarnej o żalobnym nastroju, pełnym namaszczenia wobec wielkiej a martwej natury. Wręcz odmienne piękno, piękno weselem tchnące, cechuje krajobraz wiosny. Wody szemrzą i lśnią, pola się zielenią i kwitną, nowe życie zewsząd tryska i wre. Lecz jakież jest przejście od jednego obrazu do drugiego! Z początku działanie słońca wiosennego burzy tylko krajobraz zimowy, nie za-

stępując go jeszcze odrazu przez krajobraz wiosenny. Oba krajobrazy dzieli odstęp czasu szkaradny, okres przejściowy, który byłby nieznośnym, gdyby nie świadomość, że czeka nas poza nim nowe piękno. Czysta powłoka lodowa rzeźka i przetwarza się w jakąś szarą, gliniastą miazgę lodową; gładka śnieżno-biała opona mięknie, zostawiając bezdenny szlam; przez chwilę krajobraz wydaje się jednym trzęsawiskiem, stopniowo jednak okrywa się wspaniałą zielenią i ozdabia różnobarwnymi kwiaty.

Coś zupełnie podobnego przechodzi obecnie żydowstwo. Dotąd miało ono wygląd krajobrazu zimowego. Wszystko było stężale, blade, zimne. Atoli nieruchome te kształty były pomnikowe. W obrazie tym był majestat—majestat śmierci. Byli wśród żydów samych, o wiele jednak liczniej wśród chrześcijan, miłośnicy widoków romantycznych, którzy głęboko odczuwali poezję tego obrazu i którym wydawało się profanacją znaczenie powagi owych linii nieruchomych i zakłócenie jedności owej czystej opony śnieżnej—przez wynurzający się szmat ziemi. Lecz oto ukazał się syonizm, niby słońce wiosenne, i prażyć począł majestatyczną pustynię lodową. W dogodnie położonych kątach, w osłoniętych kotlinach wnet wybijają pierwsze trawki i wczesne pierwiosniki. Pozatem, jak okiem sięgnąć, moczary i moczary. Przez to morze bagniste brniemy obecnie. W tym rozmiękłym gruncie szlamistym grzeźniemy co krok aż po kolana, aż po pas. Jakież to dolegliwe! jakie mozolne! Wszystko, co jest nikczemnego, poziomego w żydowstwie, a co dotąd ukryte było pod zamarzlą powłoką—wszystko to teraz wydostaje się na powierzchnię. Ale dostatecznie jest rzucić okiem na kalendarz, aby cierpliwie przetrwać przykry ten czas i nie zniechęcać się ani na chwilę. Wiemy bowiem, że ma się ku wiosnie, że wiosna zawsze poczyna od zabagnienia czystego krajobrazu zimowego, by niebawem bagna te czarodziejsko w kwitnące przeistoczyć niwy.

Syonizm budzi żydowstwo do nowego życia. Takie jest moje przeświadczenie. Moralnie sprawia on to przez odświeżanie ideałów narodowych, realnie — przez fizyczne wychowanie młodzieży, w której odrodzić się ma dawno zaginione „żydowstwo muskularne”. Syonizm przeprowadza również jaskrawą linię demarkacyjną pomiędzy wszystkim, co żyje, a tem co zamarło. Teraz dopiero możemy sobie zdać sprawę z tego, jakie okropne spustoszenia poczyniły wśród nas osmnaście wieków tułactwa. Od czasów walki rozpaczliwej wielkiego Barkochby—którego chyba tylko ludzie poziomi, korzący się przed powodzeniem, niżej stawiają od świętego Hasmonejczyka,—po raz pierwszy znowu się w żydowstwie przejawia dążność do natężenia wszystkich sił zbiorowych, aby wykazać sobie i światu, ile jeszcze kryje w sobie nadziei, pragnień i sił żywotnych.

Teraz dopiero przekonywamy się, że niejedno, co, dopóki nie wymagano dowodów żywotności, napozór żyło, było w rzeczywistości martwe.

Bardzo wielu żydów oderwało się od żydowstwa czysto zewnętrznie. Ten proces odpadania nigdy nie ustawał od czasu zburzenia drugiej świątyni, zaś szczególnie się ożywił ostatnio w krajach zachodnich. Nierównie jednak większa liczba żydów utraciła wewnętrzną spójnię z żydowstwem, i choć może nie zdają sobie z tego sprawy, tem niemniej rozłam ten faktycznie już nastąpił. Sami się mieli i świat ich miał za żydów, lecz byli oni żydami z nawyknienia jedynie, z gnuśności duchowej i gwoli wygodzie. Żydowskość wystawiła ich wprawdzie na prześladowania, zbyt jednak mało posiadali poczucia honoru, aby mieli cierpieć od prześladowań, poniekąd zaś uważali siebie za interesujące ofiary, co nie jest bynajmniej przykrym stanem ducha. W chwilach rojeń wierzyli poetom, co—jak Disraeli, Jerzy Elliot, Aleksander Dumas—syn—w pochlebnych obrazach szkicowali posłannictwo, potęgę i świetną przyszłość żydowstwa, i bujali w tym świecie wymarzonem, nierzeczy-

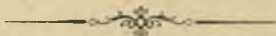
wistym a pięknym, jak widziadła senne. Żadnych pozytywnych obowiązków ich żydowskość nie pociągała za sobą. Z 613 przykazań i zakazów „Szulchan-Aruch'a drwili sobie. Podatki gminne niezbyt ich obciążały. O synagodze przypominał im zaledwie sądny dzień. A jednak wmawiali w siebie, że są dobrymi żydami, bo lubili Heine'go, unosili się nad Danielem Deronda oraz dbali o dobrą sławę „kugla“ i „czalentu.“

Aż tu nagle zjawia się syonizm i wzywa ku tym żydom: „Wstawajcie! Z otuchą przystąpcie do dzieła! Wywalczcie sobie i ludowi swemu miejsce na ziemi! Nie zaznawajcie spokoju, ani wytchnienia, dopóki nie przekonacie wrogię nam świata, że naród wasz ma także prawo do życia i jego rozkoszy, jak każdy inny.“ I naraz znika owo żydowstwo gnuśnego ducha i opasłego brzucha, (Auch-Judenthum und Bauch-Judenthum). Znika ich opieszalność i ospalstwo ich nawyknień zadawnionych. Dobywają tedy oręża ci pseudo-żydzi, lecz rozkosz ich sprawia wrażenie komiczne. „Jeżeli rozkoszowanie się daniami sobotnimi nie ma więcej być dostatecznym stwierdzeniem naszego żydostwa, to dalej z wami nie pójdziemy,“ oznajmiają nam z oburzeniem i wypowiadają nam, wicherzycielom, wojnę na śmierć i życie. Tu rabini wykreślają z modlitewników ów pełen nadziei, choć dla nich istotnie pozbawiony znaczenia, okrzyk tradycyjny: „W roku przyszłym—w Jerozolimie“! Owdzie rabini protestują przeciwko syonizmowi, jako nowatorstwu przez religję żydowską zakazanemu. Pewien wysoce przezemnie ceniony dziejopisarz żydowski, który z polecenia pewnego stowarzyszenia żydowskiego spisuje roczniki dziejów żydowskich, napisał był historię żydów za rok 1897, nie wzmiankowawszy ani słowem o zjeździe syonistycznym w Bazylei. Inny żyd miał bezczelność utrzymywać, jakobyśmy się na kongresie zeszłorocznym wykręcali sianem, że niby chcemy się tchórzliwie ratować ucieczką od naszych prześladowców, podczas gdy on, bohater, walecznie twarz

nadstawia pod sypiący się nań grad głośnych policzków i odważnie się obnaża, by tym skuteczniej mogły go kopać antysemityczne rządy i narody.

Objawy te są bolesne, lecz naturalne, i nie powinny nas przerażać. Stanowimy społeczeństwo tak odwieczne, żeśmy już wszystkiego w swych kilkutyścioletnich dziejach doświadczali. Właściwie nie może się nam już przytrafić nic nowego. Kiedy Mojżesz powziął myśl wyprowadzenia narodu swego z niewoli egipskiej, pierwsi powstałi przeciwko niemu żydzi, grożąc, że go wydadzą w ręce władz egipskich. Gdy Ezra i Nechemja powracali do Syonu, bogaci i wykształceni żydzi, ówczesni „miłośnicy czalentu“ i „zwolennicy Heine'go“—pozostali w Babilonie i urągaliwie, a może również z poczuciem doznawanej ulgi, spoglądali na owych marzycieli—zapaleńców, uchodzących w nadziei odrodzenia swego narodu. Nie inaczej stanie się obecnie. Niechże i tak będzie! Zastępcy Ezry i Nechemji stanowiły nieliczną mniejszość żydów ówczesnych, jednakże my wszyscy jesteśmy potomkami tej właśnie mniejszości, podczas gdy znaczna większość rozplynęła się bezpowrotnie w oceanie narodów azyatyckich. Być może, że syoniści dotąd stanowią także mniejszość wśród żydów współczesnych. Atoli przez nich żydowstwo się odmłodzi, przez nich żyć będzie długo i dla lepszej ocalone zostanie przyszłości. Przeciwnicy zaś syonizmu, choćby byli jeszcze liczniejsi, skazani są jako żydzi na zanik. Jestto zresztą prawdopodobnie ich utajone a gorące pragnienie. Ziści się ono z pewnością. Nie godzi się przeto mówić o jakiejś partyi syonistycznej w żydowstwie. Z przekąsem i pogardą odeprzeć musimy tę nazwę. Syoniści to nie partya, to—żydowstwo samo. Liczba, ich obecna liczba nic tu nie znaczy. Nasienie najrozłożystszej lipy jestto twór maleńki, w nim jednak skupia się cała siła żywotna drzewa, cel wszystkich jego wysiłków organicznych. Lipa żyje w nasieniu swem, a nie w pniu drzewnem lub korze. W żydowstwie wszystko, co żyje ideałami żydowskimi, co ma w so-

bie godność i męstwo i dąży do rozwoju — to wszystko jest syonistyczne. I odwrotnie, wszystko, co się dobrze czuje w niewoli, gnije w pogardzie lub wygląda szybkiego zgonu żydostwa — to wszystko zachowuje się obojętnie, albo zawzięcie walczy przeciw nam. Powtarzając znany wiersz poety austriackiego Grillparzer'a, syoniści mogą zawołać: „W naszym obozie jest Izrael! Wszyscy inni — to ciury, rozbitki!“



### III.

*Bazylea, 15 Sierpnia 1899 r.*

Szanowne Zgromadzenie!

**D**ziś po raz trzeci zbierają się w gościnnej Bazylei przedstawiciele narodu żydowskiego. Tym jednak razem nastrój naszego zjazdu odmienny być musi, inne bowiem czekają nas zadania. Przed dwoma laty, a bodaj jeszcze w zeszłym roku, mieliśmy tu jakby sen na jawie. Zdawało nam się, żeśmy świadkami cudu, dokonywającego się naokoło nas i w nas samych. Wątpiliśmy niemal o jego prawdziwości, choć mogliśmy go stwierdzić wszystkimi zmysłami. Byliśmy niby owi bracia z bajki, co to tysiąc lat w grobie przeleżeli i naraz, przywróceniu do życia, stanęli przed sobą, w oczy sobie spoglądając i dłonie ściskając.

Pierwszym naszym popędem było nacieszyć się sobą z powodu spotkania się i ponownego zespolenia, całkowicie oddać się wrażeniom wzniosłej chwili i, wynurzając wzajemnie swe żale, opowiedzieć sobie, ileśmy się—rzekomo umarli, żywcem pochowani—nacierpieli w swym grobie przez długie stulecia. Następnie usiłowaliśmy rozpatrzeć się sumiennie w naszym położeniu, zdać sobie sprawę z naszych nadziei, pragnień, niebezpieczeństw i zadań, dobrze rozpoznać, w kim mamy przyjaciół a w kim wrogów, jakimi rozporządzamy środkami zaradczymi, jakie są nasze przywary, jakie błędy.

Ten ogólny inwentarz narodu żydowskiego jest już spisany. Pozostaje nam tylko zatrzymać się jeszcze na sprawach bieżących. Zaznaczyć jeszcze należy, jakich zmian oczekiwać możemy w naszym położeniu.

W roku ubiegłym nie zaszły żadne pod tym względem zmiany. Ile przewidzieć można, nie będzie ich i w bliskiej przyszłości, jeżeli my sami, my, syoniści, nie przyczynimy się do tego własnymi zabiegami.—Wyświetliliśmy stanowisko narodu żydowskiego pośród innych narodów. Wykazaliśmy, że jest on powszechnie poczytywany za obcy i częstokroć wyprasznany jako intruz, wbrew usiłowaniom wielu jego synów, którzy pragną istotnie zapomnieć o swem pochodzeniu, albo przynajmniej złać się z otoczeniem. Dowiedliśmy, że tylko potwarz usprawiedliwiać może mniemaniami wadami narodu żydowskiego nienawiść, okrutnie nas prześladującą w większości krajów, i odstraszący chłód, którego zewsząd doznajemy. Nasze wady toż to wady wszystkich ludzi, którzy byliby zmuszeni istnieć w tych samych, co my, warunkach społecznych i dziejowych, lecz obok tych wad — których zresztą zapierać się nie mamy potrzeby — dumni być możemy z pewnych zalet, nie każdemu narodowi w tym samym stopniu właściwych.

Z tego wszystkiego wysnuliśmy wniosek, że nienawidzą nas i prześladują dlatego że stanowimy łatwą do odróżnienia mniejszość, obciążoną na domiar złego fanatycznymi tradycjami mrocznej epoki średniowiecznej, że los nasz to los każdej mniejszości łatwo poznawalnej a pozbawionej potęgi i przewagi, i że, chcąc zmienić obecny stan rzeczy, tylko trzy mamy drogi do wyboru.

Albo, po pierwsze, gruntownie przekształcić naturę ludzką, jak się ona dotąd przejawia w zachowaniu się każdej większości względem bezbronnej mniejszości. Osądźcie, czy przekształcenie takie jest prawdopodobne nawet w niezbyt bliskiej przyszłości!



Albo, po drugie, uczynić mniejszość nierozpoznawalną, t. j. w danym razie zrzec się wszystkich naszych osobliwości, naszej wiary, naszych zwyczajów, naszych tradycji, nawet rysów twarzy. Osądźcie, czyż to możliwe, a zresztą czy pożądane!

Albo wreszcie skupić żydów na gruncie dziejowym ich odwiecznej ojczyzny w takiej liczbie, aby stanowili tam nie tolerowaną tylko mniejszość z ograniczonymi prawami, lecz większość, uposażoną we wszelkie prawa ludzkie i obywatelskie. Trzeci ten środek uznaliście już za jedynie godny, jedynie rokujący powodzenie, i przystąpiliście do syonizmu, którego zadaniem stało się właśnie zastosowanie tego jednego środka leczniczego w cierpieniach narodu żydowskiego.

Obraz położenia narodu żydowskiego już został przez nas naszkicowany w głównych, li tylko istotnych zarysach; wydarzenia mniejsze, powszednie, nie wnoszą do niego żadnych zmian, nie mają przeto szczególnego znaczenia. Nie warto dłużej się zatrzymywać—jęcząc i zawodząc—na takich drobnych jednostkowych rysach. Wczoraj robotnicy zrabowali sklepy żydowskie w jakimś czeskim mieście fabrycznem. Dzisiaj plądrują i kamionują naszych braci w Jassach. Pojutrze znowu krzywdzą pojedynczych kramarzy z naszego plemienia w Chicago. Czegoż dowodzą te wybryki? Ze wszędzie czyha na nas nienawiść? Ze powszechnie tylko kruchy mur porządku prawnego i przepisów policyjnych broni nas od zawsze gotowych do wybuchu dzikich namiętności ludu? Ależ wiemy o tem i tak, bez pojedynczych dowodów. Gdyby ich nawet nie było w przeciągu całego roku, nie wpłynęłoby to na nasz sąd o powszechnem położeniu narodu żydowskiego. Wszak tem właśnie się różnimy od tych dziecinnie łatwowiernych naszych współplemieńców—kramarczyków o krótkim wzroku, których gospodarstwo nie przekracza drogi, wiodącej od rąk do ust, których myśl nie wybiega poza dzień dzisiejszy, zaś przezorna polityka narodowa w szerszym stylu przerasta ich

siły. Niech jeno w ciągu kilku miesięcy nie zdarzy się żadna heca brutalna, skierowana przeciwko życiu i mieniu żydowskiemu, a stare te dzieci o głowach siwiejących nie mogą się już dość nacieszyć; ręce zacierają z zadowolenia, z wdzięcznością wywracają oczyma i płaczącym głosem kwilą żałośnie: „Bogu Chwała! przecież dobre dla żydów nastają czasy! Stara ich niedola już się ma ku końcowi!“ Ale niech tylko tu lub owdzie w jakimkolwiek miejskiem ognisku kultury czy też w zapadłej wioszczynie brzękną szyby pod gradem kamieni lub pogruchotane zostaną kości żydowskie, dopieroż zawodzą! Dopieroż ręce załamują! Wówczas te istoty o oczach krecich i mózgach wróblích wpadają w stan takiego osłupienia, jak gdyby się stało coś zupełnie nieoczekiwanego, na co niepodobna być przygotowanym. „Jestże to możliwe? Takie barbarzyństwo w naszych czasach! Toż to o pomstę do nieba woła!“

Z nami, syonistami, rzecz się ma inaczej. Nie upoi nas błoga nadzieja, gdyby nawet przez rok cały w żadnym zakątku kuli ziemskiej nie szczuto żydów, ani ich krzywdzono, ani plądrowano; ale też nie wydajemy okrzyków zdumienia, kiedy się na braciach naszych dopuszczają przemoc. Jeżeli gwałty ustają, jestto cud, za który z całego serca wdzięczni jesteśmy, głęboko bowiem odczuwamy cierpienie każdej jednostki żydowskiej, chociaż nie wystawiamy bólu swego na pokaz; ponawiające się zaś okrucieństwa z goryczą lecz bez zadziwienia uważamy jako konieczny wynik położenia, któreśmy poznali i sami, nie chcąc się dłużej łudzić, odsłanili.

Oto punkt, który ciągle poruszać wypada w sprawozdaniu z ogólnego położenia narodu żydowskiego. Wydaje mi się przeto pożądanem raz wreszcie punkt ten gruntownie wyświetlić, aby już więcej nie trzeba było doń wrócić, ani mnie, ani też memu następcy w przyszłych naszych sprawozdaniach.

Wiadomo Panom, że geologia usiłuje objaśnić twórczenie się skorupy ziemi drogą dwu sprzecznych teorii: wulkanicznej i neptunicznej. Według teorii wulkanicznej, wody i łądy, góry i skały zawdzięczają swe powstanie straszliwym przewrotom, trzęsieniom ziemi, wybuchom wulkanów, nagłemu zapadaniu się i wynurzeniu całych miejscowości, katastrofom, które spadały zniecka w odstępach setek tysięcy a nawet milionów lat i za jednym zamachem przeobrażały wygląd ziemi. Inaczej teoria neptuniczna. Podług niej łądy i morza, z wszelkimi ich szczegółami, są dziełem odwiecznych sił natury, które bez hałasu lecz nieustannie wykonywają swą pracę; ustawicznie drobne tylko powodując zmiany, w przeciągu tysiącleci spokojnie i równomiernie wznosiły one i zwały góry, pogłębiały i wypełniały morza. Teoria wulkaniczna jest bardziej melodramatyczna; urządza ona z dziejów ziemi okropne widowisko, a takie zawsze liczyć może na uznanie galeryi. Teoria neptuniczna jest mniej teatralna, zato bardziej przekonywająca dla umysłów poważnych, co zwykły obserwować powszednie życie przyrody.

Wśród powołanych do wydania sądu o ubiegłych, współczesnych i przyszłych dziejach żydowskich znajdziecie przedstawicieli zarówno teorii wulkanicznej, jak neptunicznej. Tamci, wulkaniści, uznają doniosłość li tylko olbrzymich a chwilowych okrucieństw, przeciwko żydom skierowanych. Sądzą oni, że dzieje narodu żydowskiego ograniczają się do opisu katastrof żydowskich. W ich mniemaniu historia przeskakuje od zburzenia świątyni do rzezi podczas wojen krzyżowych, od wygnania z Anglii i Francji do wypędzenia z Hiszpanii, od mordów Chmielnickiego do krwawych prześladowań ostatnich czasów. Przeciwnie, neptuniści — a do nich i ja należę — nie przywiązują tak wielkiej wagi do katastrof, chociażby te miały być jeszcze okropniejsze, i nie zapatrują się na nie jak na jedyne lub istotne czynniki nowożytnych dziejów żydowskich. W naszych oczach zwykłe

warunki, stale i niezmiennie nas otaczające, stanowią te właśnie czynniki, które wpływają na kształtowanie się losów narodu żydowskiego. Wszystkie narody, nawet najslawniejsze i najpotężniejsze, przeżyły w swej przeszłości wielkie nieszczęścia, przewroty, wojny domowe, klęski, które niekiedy bywały tak okropne, że po nich wszelkie odrodzenie zdawało się niemożliwym; a jednak nie na długo zaszkodziły one tym narodom i nie powstrzymały bynajmniej postępu ich pięknych losów. Dlaczego? Bo pomiędzy jedną klęską a drugą upływały setki, co najmniej dziesiątki lat pomyślnego spokoju, kiedy wszelkie rany zagoić się mogły; bo przed i po nawiedzanych przez nieszczęścia pokoleniach żyły inne, cieszące się życiem szczęśliwym, bez trosk. Okoliczność ta ma znaczenie decydujące. Naród żydowski, dzięki swej niewyczerpanej sile żywotnej, wychodziłby cało z najcięższych nawet katastrof, gdyby w takich samych mniej więcej żył warunkach, co inne narody. Niestety, żydzi takich warunków nie mieli. Nie mają ich i dzisiaj jeszcze. My, niby jaskiniowce, żyjemy w ciągłym mroku—nie przyświeca nam słońce sprawiedliwości. My żyjemy, jak twory głębin morskich, pod okropnym ciśnieniem — przytłaczają nas ciśnieniem tysiąca atmosfer nieufność i lekceważenie. Całe wieki żyjemy w epoce lodowej—otacza nas straszliwy chłód nienawiści.

Oto czynniki długotrwałe, stale na nas oddziaływające, bez hałasu i szczególnych wydarzeń, któreby się mogły stać przedmiotem sensacyjnych sprawozdań. Następstwem tych wpływów jest nasze powolne, stopniowe lecz nieuniknione cofanie się organiczne.

Wyznam otwarcie, iż niezupełnie wierzę w powtórzenie się strasznych dramatów naszej przeszłości, jakkolwiek wypadki dnia wczorajszego, jak się zdaje, stwierdzają możliwość wycięcia całego plemienia i w naszych jeszcze czasach. Stało się już niepodobnem, aby tłum, opanowany żądzą mordów masowych, wytepił dziesiątki tysięcy naszych

braci, chociaż wybuchy brutalne miejscami jeszcze zdarzać się mogą. Stało się już niemożliwem wypędzenie z jakiegoś kraju wszystkich żydów, jakkolwiek tysiące a nawet setki tysięcy żydów zmuszone są, z powodu nieznośnego traktowania ich, do tak zwanego „dobrowolnego wywędrowania“. Istnieje teraz sumienie europejskie, sumienie ogólnoludzkie; ukazuje się ono, co prawda, jeszcze niezbyt wyraźnie, bądź co bądź nakazuje jednak pewną przyzwoitość zewnętrzną i niełacno znosi burzliwe przestępstwa masowe.

Chociaż nie wierzę w możliwość powszechnego wymordowania żydów, ani powszechnego wypędzenia ich, to jednak przekonany jestem, że nasza epoka lodowa jeszcze bardzo długo trwać będzie, i to dłużej, niżbyśmy ją wytrzymać mogli—pomimo naszą niewyczerpaną, dopiero co wysławianą przezemnie siłę żywotną. Ginie się zarówno pod nożem morderczym, jak i na stosie, lecz schodzi ze świata również człowiek zamarzły, a nielepiej się ma i ten, kto dogorywa wskutek bezprawia i pogardy. Zgonowi nie towarzyszą ognie bengalskie, nie zmniejsza to jednak tragizmu konania.

Wyzwolić żydów z pod tego ciągłego, równomiernego i przygniatającego ucisku,—oto zadanie, które sobie postawił syonizm. Jakże zamierza on to zadanie urzeczywistnić? Osiedlić plemię na własnym gruncie z zastrzeżeniem mu prawa samorządu, bodaj nawet bez niezawisłości państwowej—olbrzymie to dzieło polityczne i aby go dokonać niezbędne są środki potężne.

Jakimiż rozporządzamy środkami? Mamy za sobą wielkość dziejową i piękno moralne idei syonistycznej. My, powołani do piastowania tej idei i szerzenia jej na piśmie i w mowie, my w zupełności oceniamy jej doniosłość. Bylibyśmy jednak niepraktycznymi marzycielami i fantastami, gdybyśmy sobie nie uświadomili, że do tego, aby idea stała się kinetyczną, t. j. aby mogła wpłynąć na odpowiedzialnych mężów stanu i do czynów ich nakłonić, musi ona się przekształcić i zmienić miejsce.

Drugi środek potężny, najnieodzowniejszy—to pieniądz.

Jak rzeczy stoją pod tym względem, jużście z pewnych wskazówek wyrozumieli, a komitet akcyjny będzie miał sposobność powiedzieć wam więcej—za pomocą różnych sprawozdań; powstrzymam się więc od wyświetlenia tego punktu.

Ale jednym niewątpliwie potężnym środkiem rozporządzamy już dzisiaj, mianowicie wolą ludu. Nie znajdzie się chyba człowiek tyle lekkomyślny i nierozumny, aby mu się to śmiesznem wydało! Wola narodu siedmiomiljonowego, chociaż rozproszonego po całej kuli ziemskiej, to siła pozytywna, z którą się liczą nawet najbardziej realistyczni mężowie stanu, jako z poważnym, potężnym czynnikiem. Pierwszem atoli założeniem musi być, oczywiście, fakt, że wola ta rzeczywiście istnieje i niedwuznacznie się przejawia.

Aby być poważnie przez świat traktowanym, naród żydowski musi się sam poważnie traktować. Aby prędzej czy później dopiąć swego celu, musi on przedewszystkiem oznajmić swe żądania. Przychylność najpotężniejszych osobistości i najszlachetniejszych umysłów świata chrześcijańskiego—to jedna z najznacześniejszych pozycji w naszych aktywach. Otwarto nam olbrzymi kredyt, na który liczyć możemy w chwili stanowczej. Lecz aby korzystać z tego kredytu, musimy okazać podpis autentyczny, o którego prawomocności kasjer nie mógł by wątpić. Zaopatrzenie się w ten podpis i nadanie mu niezaprzeczalnej wartości przekazowej stanowi od lat dwóch przedmiot naszych usilnych a nieustannych zabiegów. Na razie żydowstwo nie ma ważniejszego, pilniejszego zadania na wyężdżanie wszystkich sił swoich w kierunku tych zabiegów.

Czyż możemy się spodziewać, że świat przyzna nam, jako narodowi, prawa i terytorjum, nim się upewni, że my rzeczywiście stanowimy naród i narodem pozostać chcemy? My, syoniści, wiemy o tem, lecz świat nie jest obowiązany nam wierzyć, dopóki jednemu i drugiemu zjadliwie przeczą

liczne, przeraźliwie wrzeszczące głosy w szeregach samych żydów. Jest przeto również koniecznym obowiązkiem naszym wystąpić przeciwko wrogom wewnętrznym -- krom żydowskich, syonizm w ogóle żadnych innych nie ma przeciwników —, by nie pozostawić światu żadnej wątpliwości co do tego, kto jest upoważniony do przemawiania w imieniu narodu żydowskiego. W większości wypadków słychać było dotąd tylko głosy naszych przeciwników, a że, jak wiadomo, jeden człowiek krzyżący więcej hałasu narobi niż tysiąc milczących, przeto ci nawet, co zastanawiali się w dobrej wierze, z trudnością uniknąć mogli mylnego przeceniania naszych przeciwników z pośród żydów. To też powinniśmy niezmiernie, nieustannie wyjaśniać światu, że nie przeciwnicy syonizmu, lecz syoniści są przedstawicielami narodu żydowskiego.

W tradycyi żydowskiej stale występuje na jaw, różne przybierając kształty, myśl, że drobna tylko mniejszość stanowi żywotną, istotną, jedynie rozstrzygającą część narodu. Nie 22,000 i nie 10,000, lecz trzystu wojakom Giedeona przypadło w udziale zwycięstwo nad midyanitami. Nasi rabi- ni posuwają ten dobór jeszcze dalej, twierdzą bowiem, że losy całego narodu żydowskiego dźwiga na swych barkach 36 sprawiedliwych. Stać się temi 36 sprawiedliwymi, którym jedynie naród cały istnienie swe zawdzięcza, stać się tymi trzystu bojownikami Giedeonowemi, którzy sami jedni za naród cały walczą i zwyciężają,—to mogłoby zadowolić najszczytniejsze ambicje syonistów. Musimy się jednak z tem liczyć, że ów dumny arystokratyzm naszych przodków, uznający li tylko mniejszość, jest dla wielu zbyt subtelny i wytworny i że zmysłowi gminnemu imponuje tylko brutalna większość. Pokażmy więc, że mamy po swej stronie zarówno nielicznych wybrańców, którzy posiadają znaczenie a którymi zadawalają się mędrycy nasi, jak i tych wielu, których się liczbą mierzy i w których jedynie wierzy epoka głosowania powszechnego. Zaspokójmy tak arysto-

kratyczny zmysł, jak i demokratyczny. Potrafimy tego dokonać, jeżeli zechcemy. Powiedziałem: potężnym środkiem naszym jest dzisiaj wola ludu. Spędźmyż choć jeden dzień majowy z naszym ludem, poznajmyż na przegładzie jeneralnym jego ustrój, jego zbroję, jego duszę, abyśmy wiedzieli dokładnie, z jakimi siłami bojowymi ruszamy w pole.

W pierwszej chwili zastanawia nas ta okoliczność, że miliony ludu żydowskiego dotąd nie oświadczyły się wyraźnie za syonizmem. Przeciwnicy nasi tłumaczą powściągliwość tę jako odmowę. My byśmy ją z lepszym prawem używać mogli jako dowód zgody. Zasmuca nas jednak głęboko, że wogóle skazani jesteśmy na domysły. Czemu te miliony nie podnoszą głosu? Dla czego nie wołają: „Myśmy syoniści“, chociaż w duchu nie mają już co do tego wątpliwości?

Dlaczego? Ja znam przyczynę i pragnę ją wyluszczyć, choć wielką mi to sprawia przykrość, gdy przyczyna to dla nas upokarzająca. Zdaje się nieprawdopodobnem, a jednak to prawda: są jeszcze miliony żydów, co nie o całym ruchu syonistycznym nie wiedzą. Tęsknią oni do syonizmu a nie dowiedzieli się, że ich tęsknota przyoblekła się w kształty pozytywnego programu politycznego. Codzienne modły zasyłają o powrót do Jerozolimy a nie przeczuwają, że my wszystkie swoje siły wkładamy w pracę nad przygotowaniem tego powrotu. Najsmutniejsze zaś jest to, iż nieświadomość ta nie pochodzi bynajmniej z ich winy. Nasze słowo ich nie dochodzi. Nie czytują oni czasopism, nie uczęszczają na zebrania. Straszliwa walka o byt tak dalece zaprzęta każdą chwilę ich życia, że nie pozostaje im ani czasu, ani chęci do czegokolwiek, co nie tyczy się bezpośrednio zdobywania kęsa chleba. Jednakże miliony żydów chodzą do synagogi, większość co dzień, a wszyscy w sobotę i święta. Spoglądają oni na swych rabinów, jak na wyznaczonych sobie nauczycieli. Rabini mają posłuch, ich też było obowiązkiem obwieszczać radosne posłannictwo nowego syonizmu. Czemuż nie spełnili swego obowiązku?



Rzecz prosta, że mam tu na myśli nie tak zwanych „protestujących rabinów“ Zachodu. Z tymi jużesmy pokonczyli rachunki i ufamy, że naród żydowski również szybko to uczyni.

Mam tu na myśli prawowiernych rabinów Wschodu, o których prawdziwie żydowskim sposobie myślenia nikt lekkomyślnie powątpiewać nie będzie.

Tych rabinów pytamy: „Czemu stoicie na uboczu? Czemu milczycie? Czemu nie kroczyście na czele swej gminy, która za wami pójdzie z powiewającym proporcem Dawidowym do obozu syonistycznego?“

Powiadają, że nam niedowierzacie, że obawiacie się z naszej strony jakiegoś zamachu na wiarę. Jestże to możliwe? Wszakżeśmy wielokrotnie wyraźnie zaznaczali, że wiary nie tykamy, że w granicach syonizmu będzie każdemu zastrzeżona zupełna swoboda przekonań religijnych! A jeżeli to wyjaśnienie nie zadawała was jeszcze, to wyrozumieście przynajmniej to, że losy wasze są we własnych waszych rękach! Przecież nie mamy żadnej możności narzucenia wam naszej woli, gdyby się miała różnić od waszej! Chodźcież wszyscy do nas, wy pobożni a nieufni! Jest nas dotąd setki tysięcy, was będą miliony, i stanie się wola tych milionów, nie nasza.

Wyście w stanie w jeden dzień za jednym zamachem przeistoczyć dziewięć dziesiątych narodu żydowskiego ze syonistów z przekonania, jakimi już dziś są, w syonistów głośnego słowa i czynu.

My zaś, pomimo środków propagandy wszechświatowej prasy, mówców wędrownych, sprawozdań, skutecznie to możemy tylko powoli i ze znacznie większym mozołem. Celu jednak w końcu dopniemy, gdy wy wnet byście to uczynić mogli. Lecz jeżeli my tego dokonamy, to uświadomiony wreszcie naród żydowski zażąda ścisłego obrachunku od swoich rabinów, którzy teraz milczą.

Wykształceni żydzi Zachodu w dalszym ciągu występują przeciwko nam w znacznej swej większości wrogo lub co najmniej obojętnie i zawzięcie temu przeczą, jakoby żydzi stanowili naród. Są to jedyni, co jeszcze temu przeczą. W formie negatywnej, sposobem wyłączenia, uznają to wszystkie narody, kiedy mówią do nas: „Wy nie należycie do naszego narodu, chociaż korzystacie u nas z praw obywatelskich“. Jakże krucho musi być z matematyką i logiką zaprzalców, skoro nie pojmują, że wszystkie te negacje, razem wzięte, stanowią najtrwalsze potwierdzenie narodowości żydowskiej! Z początku wielce nas oburzali ci przeciwnicy. Teraz jesteśmy spokojniejsi i, być może, sprawiedliwsi. Rozumiemy ich, a wszystko rozumieć znaczy wszystko przebaczyć. Doznali oni goryczy, nim udało się im uzyskać ojczyznę i prawa obywatelskie; ogarnia ich więc pewnego rodzaju lęk nerwowy, że je znowu tracą. Wiedzą oni, co teraz posiadają, lecz co im syonizm zaofiaruje, tego nie wiedzą jeszcze, gdyż niezdolni są spojrzeć w przyszłość i przedstawić sobie rzecz dopiero projektowaną a jeszcze nie dokonaną. Dotąd upatrują oni w syonizmie zamach na ich własność i z oburzeniem go zwalczają. Lecz właściwość ich ducha i charakteru są mi rękojmią, że zaniechają swego oporu wtedy, gdy wskazać zdołamy pierwsze wyniki dotykalne. W walce liczyć na tych żydów nie możemy. Niektórzy z nich może nawet nacierać na nas będą z tyłu. Po zwycięztwie jednak prawdopodobnie wielu z nich do nas przyjdzie. Niechże i wtedy będą mile witani, Wszak nie mogą oni odpowiadać za swoje krótkowidztwo i małoduszność.

Może wprawię was w zdziwienie, gdy wam powiem, że się sam nauczyłem łagodniej sądzić tych odszczepieńców, antysemitów żydowskich, lizusiów salonów szlacheckich. Widziałem, jak przy nabożnych praktykach chrześcijańskich płonęli w arystokratycznym, przeważnie jaskrawo antysemitycznym towarzystwie. Czytałem w dziełach znakomitych spostrzegaczy, jak Anatol France i inni, ile znieść musza,

aby się wślizgnąć do antysemickich sfer szlacheckich, ile obelg połączyć, aby tańczyć na jakimś balu hrabiowskim lub móżdżek pożyczyć pieniędzy jakiemuś księciu hulace. Wtedy dopiero poznałem tych ludzi nawskroś. Wtedy dopiero zbudziła się we mnie świadomość, że to są prawdziwi synowie wielkich przodków, którzy ducha szlachetnego wyzionęli na torturach lub stosach. Oni również dobrowolnie znoszą wszelkie katusze a nawet śmierć od ognia. Wykazują oni tyleż bohaterstwa, by się wyprzec swego żydowstwa, ile ich wiecej ojcowie—by żydowstwu wiernymi pozostać.

Nie piorunujmyż na tych biednych męczenników asymilacyi. Zadawajmy się wyodrębnianiem od nich, tak jak oni się od nas wyodrębniają. Nie liczymy także na tych praktycznych, co nam pozwalają gruchotać kości w walce, sobie zaś zastrzegają przyłączenie się do nas w razie, gdy osiągniemy zwycięstwo. Z drugiej znów strony nie powinniśmy żadnych zaniedbywać środków, aby dotrzeć do mas żydowskich, które jeszcze nie o syonizmie nie słyszały albo słyszały fałszywie. Jeżeli nam nie dopiszą naturalni współpracownicy nasi, rabini, to będziemy zniewoleni radzić sobie bez nich. Musimy dopiąć i dopniemy tego, że olbrzymia większość narodu żydowskiego wyzna przed całym światem swą wiarę syonistyczną, swe pragnienie istnienia narodowego. Do tego jednak potrzeba, aby każdy pojedynczy syonista zawsze i wszędzie pozostawał zupełnie świadomym swego posłannictwa apostołskiego. Bierni syoniści—wizjowicze, rentjerzy syonizmu, syoniści beczynni—jeszcze istnieć nie powinni. My musimy nieustannie wygłaszać kazania, nauczać, werbować. Hasłem, jakie wydajemy dla całego świętego hufca naszych szermierzy, jest owo hasło Nelsona z pod Trafalgaru: „Jzrael expects ewerybody to do his duty!“ „Izrael spodziewa się, że każdy spełni swą powinność!“

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-230 Warszawa, ul. Nowy Świat 71

Tel. 25-68-63

<http://rcin.org.pl>











F

22340